Nr. 350. Kraków, sobota 21 grudnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny raz po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, dnia 20 grudnia.

Rozsądne głosy.

O kwestyi ruskiej w Galicyi zamieszcza jeden z tygodników warszawskich następujące uwagi:

„Jeżeli dawniej szlachta mogła łączyć w jedno dwa i więcej narodów, to dlatego, że szlachta i tylko szlachta była narodem i dlatego, że była nie tylko klasą panującą, lecz jedynym czynnikiem kultury i przedstawicielem rozwoju historycznego. Dlatego, jak pisał ks. Kalinka, „ludy i prowincye rozmaite tworzyły kanwę, na której szlachta wyszywała sztandar polskości. Była ona kitem, co te różnorodne tafle szkła w jedności trzymał i w jedno ciało skupiał. Była ona duchem, co tym różnorodnym bryłom jedną fizyognomię nadawał, była systemem żył i arteryj, które wszystkie członki ciała jedną krwią odżywiały. Była ona sumą cnót i właściwości tych ludów, była treścią ich życia, ogniskiem ich sił.“ Słowem, „różne były ludy, ale jedna szlachta stanowiła ich kopułę.“

O ile jednak dawniej można było jednoczyć narody pod jedną kopułą szlachecką, dlatego, że tylko w kopule tej kultura odbywała swój pochód historyczny, o tyle dziś niema chyba bardziej niedorzeczniejszego sądu nad ten, że szlachta wogóle i szlachta galicyjska w szczególności jest jeszcze w stanie rozstrzygać i rozwiązywać kwestye narodowościowe. A to dla tej prostej przyczyny, że o ile dawniej w szlachcie tkwiły czynniki postępu i rozwoju kulturalnego, o tyle szlachta dzisiejsza stanowi zaporę nowożytnego rozwoju kultury.

Wystarczy tylko spojrzeć na Austryę, aby się przekonać, że nie tylko wstecznictwo feudalne, ale żadna z warstw panujących wogóle nie jest w stanie rozstrzygać nowożytnych kwestyj narodowościowych, nowożytnych w tym sensie i o tyle, o ile chodzi o rozpowszechnienie i o rozwój kultury narodowej w warstwach niższych, ludowych. Ale na Zachodzie warstwy mieszczańskie i liberalne mają przynajmniej poza sobą pewne zasługi narodowe w sensie nowożytnym, w tem mianowicie znaczeniu, że stworzyły pojęcie dzisiejsze narodu, wprowadzając do niego obok szlachty wszystkie inne warstwy na podstawie równości prawnej, znosząc odrębności stanowe w gminie, prowincyi i całym kraju. Podczas gdy szlachta galicyjska nie stworzyła nawet jeszcze pojęcia o jedności narodu w gminie, utrzymując w niej, tj. u samej podstawy formalny i prawny podział, formalną i prawną przepaść między gminą chłopską i dworem szlacheckim. Sądzić przeto, że szlachta galicyjska może rozwiązać kwestyę ruską, ta sama szlachta, co nie rozwiązała nawet jeszcze własnej kwestyi narodowej, w tem znaczeniu, że nawet w gminie nie stworzyła jeszcze pojęcia jedności narodowej — byłoby więcej, niż zwykłą naiwnością polityczną.

Pod groźbą utraty własnego panowania i pod wpływem własnych interesów szlachta galicyjska może i musi w dalszym ciągu rządzić tylko tak, jak rządziła dotychczas: trzymać lud ruski w równie przyzwoitem oddaleniu, jak lud polski, od rozwoju kultury.

Organy stańczykowskie starają się wszelkimi sposobami utopić antagonizm między szlachtą polską i ludem ruskim w formie rusko-polskiego antagonizmu narodowościowego. A jest to tem niebezpieczniejsze, że jeśli uda się galicyjskiej klice rządzącej odwrócić uwagę opinii społecznej od antagonizmu kulturalnego i ekonomicznego i zamiast siebie, podsunąć interesy narodowe polskie przeciw interesom ruskim, to wyniknie z tego walka dwóch narodów, na szkodę warstw najliczniejszych, zarówno polskich, jak i ruskich, a na korzyść stańczyków. Dla tych ostatnich byłoby to świetnem zwycięstwem pod hasłem: „divide et impera!“ I przeciwnie, o ile uda się ludowi ruskiemu wyrwać dla siebie trochę środków kulturalnych z rąk kliki panującej, to będzie to osłabieniem tej kliki, z którego skorzysta również lud polski.“

* * *

Pani Helena Szczepanowska ogłosiła przed kilku dniami list w „Słowie polskiem“ w sprawie uniwersytetu ruskiego. Przytaczamy część tego listu, zawierającego rozsądne uwagi o stosunkach polsko-ruskich. Pani Szczepanowska pisze:

„Nie mogę pozostać niemą wobec toczącej się dyskusyi nad sprawą uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Nie mogę dlatego, bo serce gwałtownem biciem przypomina mi, co w tej sprawie mówił mi tak często, niedawno zmarły mąż mój Stanisław Szczepanowski:

Uniwersytet lwowski powinien stać się środowiskiem, gdzieby na podstawie wolności i swobody ściągały się najlepsze siły umysłowe samoistnego narodu ruskiego, gdzieby się właśnie wytwarzał prąd podniosłejszego życia narodowego. Rusini takiego ogniska umysłowego życia nie mają, bo w Kijowie jest ucisk rosyjski i dlatego wpływ rosyjski przesacza się na Rusinów i aż do nas sięga w formie roznamiętniającej agitacyi. Uwalniając [illegible] od tego wpływu, odciąga się Ruś od Rosyi. — Należy dać Rusinom możność najwyższego rozwoju w Galicyi.

Uniwersytet ruski we Lwowie powinien być jakoby oknem, otwartem na wschód, i jako specyalność, powinien postawić sobie zadanie głębokiego i sumiennego, naukowego badania całego wschodniego świata. Tu się powinny wytwarzać kierujące prądy ruskiego życia. Ażeby módz wytwarzać niezależne prądy, Rusini muszą dążyć do wytworzenia ogniską własnego duchowego życia, a my w tem im dopomódz powinniśmy. Rozwój uświadomionej, niezależnej Rusi, którąby klinem oddzielała nas od Rosyi, leży też w interesie Polski.

Jabym dał Rusinom — mawiał mój mąż — najobszerniejsze swobody, o jakich tylko pomyśleć można i nicbym się nie bał, żeby to nam w naszej narodowej pracy przeszkodzić mogło — przeciwnie, walka rozstraja i zużywa siły, a te siły, zwrócone wewnątrz siebie, do pracy dodatniej, dalej zaprowadzą tak nas, jak i Rusinów.

Ufundowanie ruskiego uniwersytetu leżało nawet w śmiałych pragnieniach Kazimierza Odrzywolskiego, który czuł, że należy całe serce dla braci otworzyć.

Więc głosy tych dwóch ludzi, dziś już z poza widomego świata, nakazują mi zwrócić się z tem przedstawieniem do opinii naszego kraju i do naszej młodzieży: Czynami miłości należy nam torować drogę naszą. Tylko ta idea miłości i sprawiedliwości zdolną jest dać nam potęgę, bo wywołuje z serc ludzkich niespodziewane skarby i zasoby“.

Czy wzrasta wyzysk robotników?

W nowym programie partyi socyalno-demokratycznej w Austryi znajduje się zdanie: „Wzrasta masa proletaryuszów, a zarazem wzrasta także stopień ich wyzysku“.

Wobec zarzutu tow. Edwarda Bernsteina, że „rata zysku wykazuje dziś tendencyę zniżkową“, że zatem nie można twierdzić, jakoby stopień wyzysku robotników wzrastał, zamieszcza tow. Karol Kautsky w „Arbeiter-Zeitung“ obszerny komentarz do powyższego zdania naszego programu i wykazuje, że zdanie to jest naukowo zupełnie uzasadnione, a zarzut Bernsteina polega na pomieszaniu pojęć. Postaramy się tu w sposób popularny streścić wywody naukowe tow. Kautskyego. Już Marx w trzecim tomie „Kapitału“ wykazał, że zmniejszanie się raty zysku kapitalisty nie przeszkadza równoczesnemu wzrostowi stopnia wyzysku robotników. Rata zysku jest to stosunek dochodu kapitalisty z przedsiębiorstwa, czyli nadwartości, wytworzonej przez robotników, do kapitału włożonego w przedsiębiorstwo; ten stosunek procentowy dochodu do kapitału stanowi miarę zysku kapitalisty. Ale miary wyzysku robotników bynajmniej to nie określa; miarę wyzysku robotników stanowi rata nadwartości, czyli stosunek wytworzonej przez robotników, a płynącej do kieszeni przedsiębiorcy nadwartości do sumy płac robotników.

Wyjaśni to najlepiej następujący przykład: Dajmy na to, że pewien kapitalista włożył w fabrykę milion koron. Liczba robotników w tejże fabryce wynosi 1.000. Przeciętna płaca roczna jednego robotnika wynosi 600 K, a więc suma płac całego tysiąca robotników, zatrudnionych w tej fabryce, wynosić będzie 600.000 K. Zysk zaś kapitalisty, pochodzący z nadwartości, wytworzonej przez robotników, wynosi 400.000 K. Wobec tego rata zysku fabrykanta wynosić będzie 400.000 od miliona, t. j, 40%, bo kapitalista liczy swój dochód zawsze wedle procentu od włożonego kapitału.

Tymczasem stopień wyzysku będzie robotnik obliczał wedle tego, co przedsiębiorca z jego pracy do swojej kieszeni zagarnał, a co mu za pracę zapłacił; a więc stopień wyzysku, czyli ratę nadwartości daje tu stosunek nadwartości 400.000 do sumy płac roboczych 600.000, t. j. 66·6 prc. Widzimy więc, że w danej fabryce zysk kapitalisty może wynosić 40 procent, a równocześnie wyzysk robotników 66·6 procent.

Tymczasem — wyobraźmy sobie — wynaleziono jakieś nowe ulepszenia techniczne, które ów kapitalista musi w swej fabryce zastosować, jeżeli chce sprostać swoim konkurentom. Musi więc zakupić nowe kosztowne maszyny, czyli zwiększyć kapitał, włożony w fabrykę, z miliona na 5 milionów koron. Wskutek tego wartość wyprodukowanych rocznie w tej fabryce towarów wzrosła z miliona na 2 miliony. Przypuśćmy, że robotnikom, których ilość pozostała ta sama, udało się wywalczyć sobie podwyżkę płac o 33 prc., tak, że roczna suma płac roboczych wzrosła z 600.000 na 800.000 K. Pozornie więc wyzysk robotników się zmniejszył, położenie ich poprawiło się, a rata zysku kapitalisty

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

152)

Przytem zastosowania siły mnożyły się ciągle. Jordan wynalazł niebywałej potęgi świetlnej lampy, dające istotnie prawie dzienne światło, obmyślił kunsztowne cieplarnie, w których przez rok cały kwitły kwiaty i drzewa niosły owoce, zniknęła, rzekłbyś, zima i noc, komunikacya po drogach i ulicach wzmogła się a zarazem ułatwiła nadzwyczajnie, przez puszczenie w ruch mnóstwa automobilów, bicyklów i bryk elektrycznych.

— Odchodzę zadowolony — mówił Jordan z pogodnym wyrazem twarzy. — Zrobiłem, co do mnie należało, doprowadziłem robotę tak daleko, że mogę zasnąć spokojnie. Jutro rozwiązanem zostanie zagadnienie żeglugi powietrznej, człowiek podbije ocean powietrza, tak jak już zawojował oceany wód. Jutro będzie mógł korespondować z przeciwną półkulą bez kabli i drutów. Słowo ludzkie błyskawicą piorunową obiegać będzie świat. I oto oswobodzenie ludów przez wiedzę! niezwyciężoną rewolucyonistkę, wieczną bojownicę pokoju i prawdy. Od dawna już szyny, koleje żelazne, przedłużając się w nieskończoność, przez góry i rzeki, zbliżają coraz bardziej do siebie ludy oczkami swej sieci stalowej. Cóż to dopiero będzie, kiedy z stolicy do stolicy, z miasta do miasta, rozmawiać będzie można bez przeszkód, kiedy myśl jedna w jednej minucie obleci glob, a balony pływać będą po wspólnej wszystkich ojczyźnie, powietrzu, bez zapór i bram!... Powietrze, którem oddychamy, stanie się dziedziną bezgranicznej harmonii, w której pojedna się na pewno jutrzejsza ludzkość. Dlatego to, mój przyjacielu, widziałeś mnie zawsze tak spokojnym, tak przeświadczonym o ostatecznem zwycięstwie wolności. Mogli się ludzie, jak chcieli, pożerać głupio w walkach swej ślepoty, mogły się religie nie wiem jak upierać w piętrzeniu swych błędów i kłamstw, aby zachować swe panowanie, — niezwyciężona wiedza posuwała się mimo to wszystko krok za krokiem naprzód, nieciła coraz więcej światła, braterstwa, przynosiła coraz więcej szczęścia. I ona to, sama przez się, nieprzeparta mocą prawdy, zmiecie przeszłe nienawiści i mroki i wyzwoli umysły, zbliżając serca, u stóp wielkiego słońca, wspólnego nam wszystkim rodzicie.

Zmęczył się, głos mu słabł. Ożywił się pomimo to, kończąc:

— Widzisz tedy, mój Łukaszu, że i ja byłem rewolucyonistą, równie jak i ty.

— Wiem! wiem! — odparł Łukasz, do głębi poruszony. — Mistrzem mi byłeś we wszystkiem. I nigdy nie potrafię ci być dość wdzięcznym za twoje szczytne lekcye energii i wiary w moc pracy.

Słońce chyliło się ku zachodowi, lekki wietrzyk wstrząsnął koroną lipy nad ich głowami, noc się zbliżała. Kobiety, przysłuchując się w milczącem poszanowaniu tej rozmowie ostatniej, bez słowa, macierzyńskiej słodyczy giestem zwróciły im uwagę na spóźnioną porę.

Lecz Łukasz wyrzekł z prostotą:

— Nie jest wcale zimno. Wieczór tak piękny!

A kiedy Soeuretta obejrzała się na zachodzące słońce, Jordan poszedł za jej wzrokiem.

— Noc zapada — rzekł. — Zachodź słońce! zostawiasz nam całe zapasy twej mocy i ciepła... Ale ten zachód będzie zarazem moim ostatnim. Zasnę i ja... Bywaj zdrów przyjacielu.

— Żegnam cię — odpowiedział Łukasz. — Niedługo po tobie ja zasnę.

Przyszła chwila rozstania, serdeczna, prosta, niezwykła. Wiedzieli obaj, że więcej się już nie zobaczą, że to są słowa ostatnie po sześćdziesięciu latach wspólnej pracy.

— Odpędź precz smutek, mój Łukaszu, śmierć jest dobrą, konieczną. Odżywamy napowrót w drugich, oto nieśmiertelność. Myśmy zresztą dla nich tylko żyli i pracowali. Żegnaj.

— Wszystko, co zostawimy po sobie — odparł Łukasz z kolei — głosić będzie, jak wielką była nasza miłość i nadzieja. Rodzimy się do pracy, natura wydaje nowego pracownika, skoro jej jest potrzebny. Gdy swoje odrobi, zabiera go. Żegnaj mi!

Nachylił się, by go ucałować, ponieważ jednak nie był w stanie dźwignąć się, kobiety dopomogły mu w trójkę. Śmiali się z wesołością pogodną, której nie mąciło w tej godzinie rozstania. Życie pozagrobowe nie przejmowało ich lękiem, wierzyli w zupełną ciszę, która obejmuje zmarłych. I włożyli obaj w ten ostatni uścisk serdeczny, długi, ile im tylko tchu w piersiach starczyło.

— Żegnam cię, mój poczciwy Jordanie.

— Żegnam cię, mój dobry Łukaszu.

To były ostatnie ich słowa. Zapanowała święta cisza: słońce ukryło się już za linią horyzontu, ucichły ptasie śpiewy, mrok delikatny począł zasnuwać drzewa, aleje, trawniki. Wówczas na znak, dany przez Soeurette, dwaj ludzie podjęli fotel Jordana i unieśli w dal alei, w której perspektywie malał powoli, ścigany wzrokiem Łukasza. Raz jeszcze obrócił się Jordan na skręcie, zamienili ostatni uśmiech, potem znikł, wśród mroków coraz to grubszych zapadającej nocy. Mały, słabiutki jak dziecię, w swoim sędziwym wieku, dokończyszy dzieła, oddał się, jak to sam przepowiedział, śmierci i zgasł nazajutrz spokojny i uśmiechnięty w siostrzanych ramionach Soeurety.

Pięć lat jeszcze przeznaczonem było żyć Łukaszowi, w fotelu, którego nie opuszczał ani na chwilę, ustawionym przy oknie, otwierającem się na miasto z każdym dniem rosnące. W tydzień po śmierci Jordana sprowadziła się do jego domu Soeuretta, by wraz z Zuzanną i Josiną czuwać odtąd nad Łukaszem. Miłość, którą siał dokoła siebie, wracała do niego stokrotnym plonem.

W czasie długich godzin swej rozkosznej kontemplacyi Łukasz przeżywał często po raz wtóry całą minioną przeszłość. Przypominał sobie punkt wyjścia swej ciężkiej, ogromnej, długoletniej pracy, którym była mała książeczka Fouriera, streszczająca jego doktrynę. Przypominał sobie ową noc bezsenności i gorączki, w której pod wpływem tej lektury, przedsięwziętej w celu przywołania snu, oświecił naraz i porwał go do działania wyrazisty obraz nieokreślonych dotąd reform, w kierunku oswobodzenia i uszlachetnienia pracy ludzkiej, wyzyskania namiętności ludzkich w miejsce tłumienia ich, uwzględnienia woli, sprawiedliwości i pokoju na podstawie zjednoczenia kapitału, pracy i inteligencyi.

I posiew idei, w chwili nadzwyczajnego podniecenia umysłu i uczuć moralnych przyjął się, stając się nasionkiem całego działania. Przypomniał sobie pierwszą hutę, pierwsze szkoły, pierwszy Dom Wspólny, i ten powolny a ciągły postęp i rozwój, który przed religią ludzkości, jak niegdyś przed katolicyzmem, roztacza zapewne całe wieki istnienia. Ewolucya zasady Fouriera, rozpoczęta organizacyą w duchu kolektywizmu,

grubo się zmniejszyła, bo licząc teraz od kapitału 5 milionów dochód 1,200.000 (po odtrąceniu płac roboczych), to zysk przedsiębiorcy wynosi tylko 24 prc., a nie, jak dawniej, 40 prc. To prawda, ale dawniej dochód kapitalisty wynosił tylko 400.000, a teraz 1,200.000, czyli wzrósł o 800.000, a płace całego tysiąca robotników wzrosły ogółem zaledwie o 200.000 K.

Obecnie robotnicy zarabiają 800.000 K, a kapitalista zgarnia do swojej kieszeni 1,200.000 K, zatem stopa wyzysku robotników, czyli rata nadwartości wynosi teraz 150 procent. Widzimy więc, jak szalenie wzrósł stopień wyzysku (z 66·6 proc. na 150 proc.), chociaż równocześnie procent od kapitału, włożonego w fabrykę, spadł prawie o połowę.

W ten sposób mierzy się stopień wyzysku i niezaprzeczonym jest faktem, że on wzrasta, bo wartość tego, co robotnik jest w stanie wytworzyć przez dzień pracy, wzrasta ogromnie, ale płace robotników bardzo nieznacznie tylko się podnoszą. Coraz większa część społecznego bogactwa płynie do kieszeni kapitalistów, a coraz mniejsza do kieszeni robotników, chociaż kapitaliści narzekają, że ich kapitał daje im coraz mniejszy procent.

W rzeczywistości nie odbywa się to tak jaskrawo, jak to na powyższym przykładzie dla łatwiejszego zrozumienia zostało przedstawione. Rata zysku kapitalistów wcale tak bardzo nie spada, bo zapobiegają oni temu za pomocą kartelów. Tem śmielej więc możemy twierdzić, że stopień wyzysku robotników wzrasta.

Ktoby chciał to zdanie zbić, musiałby zbić trzy tomy „Kapitału“ Marxa, na co się chyba nikt nie porwie.

Tow. Kautsky przytacza następnie statystykę, opublikowaną przez angielskiego ekonomistę A. L. Bowley'a w organie londyńskiego towarzystwa statystycznego, z której się okazuje, że roczna suma płac robotników angielskich od r. 1860 do r. 1891 wzrosła wprawdzie z 392 na 699 milionów funtów szterlingów, ale podczas gdy w r. 1860 wynosiła ta suma zarobków robotniczych 47 procent ogólnego dochodu społeczeństwa angielskiego, to w r. 1891 suma ta, jakkolwiek dwa razy większa, wynosiła tylko $43^1/_2$ procent ogólnego dochodu narodowego. Wynika z tego jasno, że dochody burżuazyi angielskiej wzrosły w tym czasie nierównie bardziej niż dochody robotników, zwłaszcza, że ilość robotników wzrosła nieporównanie bardziej, niż ilość kapitalistów. Płace robocze podniosły się więc tylko nieznacznie, a zyski kapitalistów zolbrzymiały. Stopień wyzysku robotników podniósł się w tym czasie z 96 prc. na 112 prc.

Cyfry rzeczywiste okazują zatem, że stopień wyzysku klasy robotniczej stale wzrasta.

Przegląd polityczny.

= **Koło polskie a namiestnik Piniński.** Z Wiednia donoszą nam: W polskich kołach poselskich panuje wielkie niezadowolenie z namiestnika hr. Pinińskiego, ponieważ coraz bardziej utrwala się przekonanie, że to on wydał do żandarmeryi austryackiej niezrozumiałe wprost polecenie, aby, jeszcze przed rozstrzygnięciem sporu, uważać obszar sporny nad Morskiem Okiem za terytoryum węgierskie.

Podejrzenie to jest uzasadnione dlatego, ponieważ minister obrony krajowej skonstatował, że ani on, ani galicyjska komenda żandarmeryi nie wydała podobnego nakazu, że więc mógł on wyjść tylko od władzy politycznej; dr Körber zaś, na znane zapytanie Jaworskiego, zaprzeczył również, jakoby dawał takie polecenie. W Kole polskiem uważają stanowisko hr. Pinińskiego za zachwiane z powodu znacznych różnic między nim a Kołem, które zarzuca mu ciężkie uchybienie w sprawach krajowych.

= **Walka tow. Ferri'ego z korupcyonistami.** W najbliższych dniach ma komisya parlamentarna, złożona z 5-ciu członków włoskiej Izby poselskiej, rozpatrywać sprawę generała Afan de Rivery, którego tow. poseł Ferri nazwał na jednem z posiedzeń „człowiekiem nieuczciwym“.

Godzi się tu przypomnieć, iż bratnie nasze organy południowo-włoskie, „Propaganda“ i „1799“, które zdemaskowały przywódcę camorry neapolitańskiej Casale'a i których rewelacye zmusiły rząd do znanej, olbrzymiej ankiety karnej w Neapolu, zarzuciły jen. Afan-de-Riverze wielkie szwindle, popełnione przy dostawie armat i patronów. Pan jenerał nie uważał za właściwe w obronie tak przydeptanego honoru zaskarżyć powyższe pisma, lecz oddał sprawę swoją pod sąd honorowy, złożony z P. T. jenerałów. O sądzie tym wyraziła się „Gazetta del Popolo“, iż odbył się on zupełnie pocichu, nie rozpatrywał wcale całego szeregu konkretnych zarzutów, postawionych przez „Propagandę“, lecz tylko nieznaczny szczegół, poruszony podczas jednego z ostatnich procesów neapolitańskich i naturalnie uznał swego kolegę za czystego jak łza nowonarodzonego dziecięcia.

Gdy tow. Ferri ugodził p. jenerała tak ostrym zwrotem, zwrócił się tenże do prezydenta Izby, z prośbą wyznaczenie sądu honorowego, celem rozpatrzenia jego sprawy. Prezydent wszakże dał do zrozumienia de Riverze, iż w danym wypadku należy wnieść żądanie, poparte przez 10 posłów. I stała się rzecz dziwna, gdyż, jak doniosła „Patria“ przyjaciele p. jenerała, do których się w tej sprawie zwrócił, wymówili się od powyższej przysługi pod protekstem, iż ich podpisy mogłyby budzić podejrzenie, że w ich umysłach powstał jakiś cień wątpliwości co do uczciwości jenerała i że czują potrzebę jakichkolwiek dochodzeń.

W tym stadyum sprawy pisała „Gazetta del Popolo“: „Jenerał powinien koniecznie wnieść skargę sądową; tylko wyrok sądu może uspokoić opinię publiczną. Wszystkie inne kroki: sądy honorowe, ankiety poselskie, czy jeneralskie nie są wstanie przekonać opinii, która skłania się do widzenia w nich tylko manewry, mające na celu zatuszować sprawę w interesie kasty i w interesie polityki partyjnej. Dajmy sędziemu przyjść do słowa“..... Mimo to wszystko pan jenerał skargi nie wniósł. Podał się do dymisyi jako inspektor artyleryi.... ponieważ minister wojny nie stanął w krytycznej chwili w jego obronie. Natomiast po dłuższych korowodach udało mu się uzyskać wydelegowanie przez Izbę poselską komisyi, złożonej z 5 członków dla rozpatrzenia jego sprawy.

Jak ten pan dziwnie przypomina swą taktyką korupcyonistów galicyjskich, którzy, napiętnowani przez kogoś, również wolą po kilka razy nawet oczyszczać się ubocznie i pokątnie, niż wnieść jędną malutką skargę do sądu. A przecie to droga najprostsza.

= **Europa wobec Burów.** W sobotę wydał rząd angielski dalszy ciąg „księgi niebieskiej“ o obozach koncentracyjnych w południowej Afryce. Krwawą księga ta się zwać powinna. Ze statystyki, w niej podanej, wynika, że śmiertelność w stosunku rocznym wynosiła w miesiącach: listopadzie 338 na 1000, w październiku 284. Oczywiście śmiertelność dzieci jeszcze większa; w powyższych dwóch miesiącach, w tym samym stosunku (tysiąca na rok), wyniosła 572 i 470. Słowem, według tych liczb strasznych, wystarcza okres jednego roku, by wygubić wszystkie dzieci, trzymane w obozach. Tak przedstawiają sprawę raporty oficyalne... Przypominamy, że gdy p. Hobhouse, zwiedziwszy te mordownie, napisała ogniste słowa oburzenia, piętnujące gwałty i barbarzyństwa angielskiego żołdactwa, zasyczały chórem wszystkie gady w prasie, wszystko, co oddycha zatrutem powietrzem chamberlainowskiem: posypały się gromy na śmiałą kobietę: rządowcy, dla których tak niedogodnymi były jej szlachetne porywy, okrzyczeli ją za wroga kraju, który ona (nie oni!) zohydza i kompromituje! Stara piosenka wszystkich łotrów, lękających się światła dziennego... Tymczasem kobieta ta poruszyła sumienie w tysiącach rodaków, dotąd wahających się, i jej słowa zmusiły nawet rząd angielski do zastanowienia się nad środkami, mogącymi zmniejszyć śmiertelność wśród internowanych Burów. Doprawdy, gdyby nie śmiałe głosy jednostek, nielękających się oko w oko spojrzyć ohydzie różnych klik rządzących, powrotna fala zdziczenia, przelewająca się dziś przez strupieszałe moralnie warstwy górne — strasznemi spustoszeniami znaczyłaby swoją drogę...

Straszne cyfry śmiertelności w obozach koncentracyjnych żywo wstrząsnęły i opinią uczciwej części społeczeństwa w całej Europie. W telegramach podawaliśmy wiadomości o szeregu interpelacyj, wniesionych w parlamentach zachodnio-europejskich, z zapytaniem do rządów, czy nie zamierzają one w obronie wspólnego dobytku Europy: uczuć humanitarnych i kultury poczynić przedstawienia rządowi angielskiemu. Sprawę tę wszędzie poruszali nasi towarzysze. Szczególnie ożywioną debatę wywołała ona w parlamencie belgijskim, gdzie wniósł ją na porządek dzienny tow. Vandervelde. Mówca przy motywowaniu swego kroku zaznaczył, iż nie wnosi interpelacyi z powodu jakiejś nienawiści wobec Anglii. Owszem, Anglia dotąd była tym krajem, gdzie znajdowali przytułek wszyscy prześladowani przez klerykalny rząd w Belgii. Ale szacunek dla angielskiego narodu nie wyklucza potępienia jego rządu, którego haniebne czyny domagają się napiętnowania...

Z dalszego przemówienia tow. Vanderveldego podniesiemy jego apel do Izby, aby nie skąpiła słów sympatyi dla Burów.

„Izba — mówił — przesyłała wyrazy współczucia dzisiejszemu królowi Anglii, po nieudałym, dziecinnym zamachu Sipida, dlaczegóż niema ona dziś wyrazić współczucia całemu narodowi, ginącemu w obronie swej wolności?“

Tak głoszą ostatnie telegramy, donoszące o debacie powyższej. A teraz mała uwaga. Pan Gołuchowski doznaje formalnych drgawek ze strachu przy wyrazie Września, p. Körber zastrzega się, iż w parlamencie nie można poruszać w sposób nieprzychylny polityki obcego państwa — tymczasem w małej, słabej Belgii, którą w dodatku dyplomacya europejska zepchnęła do stanowiska państewka neutralnego, toczą się od kilku dni rozprawy nad gwałtami angielskimi w południowej Afryce i nikt nie lęka się angielskiego Goliata.

Gdy Passy dostał nagrodę noblowską za zasługi, położone w sprawie apostołowania pokoju, jeden z humorystów francuskich, chcąc pokazać, iż podział nagród z zapisu Nobla wszystkich nie zadowolni, skomponował następujący żarcik:

Pewien młodzieniec dziwi się, iż nie on dostał nagrodę: dwadzieścia razy go spoliczkowano, a on to wszystko schował do kieszeni. Czy można być bardziej pokojowym?

Otóż nieodstraszeni tym żartem od krytykowania rozdawnictwa nagród z zapisu pokojowego wynalazcy dynamitu, Nobla, twierdzimy, iż nagroda „pokojowa“ należała się hr. Gołuchowskiemu, który wystrzega się już nie tylko wywołania szczęku broni, lecz nawet grymasu niezadowolenia któregokolwiek z sąsiadów... Jest to już nad-, czy przedpokojowość.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 grudnia. 1375. Boccaccio umiera. — 1772. Powstanie w Bostonie. — 1895. Śmierć rewolucyonisty Stepniaka. — 1899. Zniesienie stempla dziennikarskiego uchwalone w Izbie panów.

Dziś w teatrze: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza (nowość).
Niedziela: „Krzyżacy“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład p. Adama Siedleckiego: „Najnowsza literatura polska“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś we własnej sali (Pasaż Mikolascha) od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład dra Władysława Hojnackiego: „Hygiena kobiety z obrazami świetlnymi“. Wstęp tylko dla kobiet.

Pan Czesław Bagieński przesyła nam następujące oświadczenie:

„Redakcya „Wieku XX.“, omawiając sprawę utworzenia lektoratu rosyjskiego na uniwersytecie krakowskim, zarzuciła mi czyny, uwłaczające mojej czci osobistej i niezgodne z prawdą. „Wiek XX“ identyfikuje mnie mylnie z osobą Bagnickiego, znanego publicysty rosyjskiego, propagującego połączenie się Polaków z Rosyą i sojusz przeciwko Niemcom. Oświadczam, że z tym panem nie mam nic wspólnego oprócz podobnie brzmiącego nazwiska i że nigdy w życiu nie umieściłem w żadnem z pism rosyjskich ani literki, nie mówiąc już o artykułach. Do Krakowa przyjechałem jedynie w celu kształcenia się w języku polskim, zrzekłszy się widoków na intratną posadę profesorą gimnazyalnego. W Krakowie znajduję się bez środków do utrzymania, przesiaduję całymi dniami w bibliotece uniwersytetu albo w czytelni Akademii umiejętności, by studyować prace nad gwarami polskiemi i badać zabytki języka staropolskiego. Gdybym został mianowany lektorem, otrzymywałbym zaledwie 400 złr. rocznej pensyi. Redakcya „Wieku XX.“ nazywa mnie moskalofilem, płatnym czy bezpłatnym, bezwiednym lub świadomym agentem polityki moskalofilskiej dlatego, że mam nazwisko podobne do Bagnickiego. Jeżeli redakcya „Wieku XX.“ posiada choćby iskrę poczucia sprawiedliwości, wówczas odwoła swoje zarzuty. Sprawę całą wyjaśni zresztą sąd honorowy, którego zwołania zażądałem. Pozostaję z wyrazami szacunku i poważania *Czesław Bagieński*“.

(Zamieszczając powyższe oświadczenie, sądzimy, że jeżeli się stała krzywda niewinnemu człowiekowi, należałoby ją natychmiast naprawić. Nie wątpimy, że sąd polubowny, zwołany w tej sprawie, wyjaśni dokładnie wszystko. Powtarzamy przytem, że kwestyę lektoratu rosyjskiego na uniwersytecie krakowskim traktowaliśmy zasadniczo, a nie osobiście. „Red. Naprzodu“).

Obrażone Prusy i pokorny ambasador austryacki. Saul Astmann, ślusarz, rodem z Borysławia, wyjechał przed niedawnym czasem do Wrocławia za zarobkiem. Po pięciu tygodniach daremnych poszukiwań, znalazł wreszcie zatrudnienie w pewnej fabryce i nazajutrz miał już stanąć do roboty. Wtem nagle otrzymuje z policyi wrocławskiej nakaz natychmiastowego opuszczenia granic państwa pruskiego, pod zagrożeniem 6-tygodniowego aresztu. Wobec tego udał się Astmann do konsulatu austryackiego z prośbą o pomoc. Konsul austryacki, bar. von Teufenstein, odparł jednak na to, że „nie trzeba było we Lwowie i Warszawie wybijać szyb konsulowi niemieckiemu“; wobec tych zajść bowiem nie może on (Teufenstein) interweniować u władz pruskich na korzyść osób, pochodzących z Galicyi. Pozbawiony wszelkiej ochrony Astmann, musiał więc opuścić Wrocław.

Takie prześladowania spotykają obywateli austryackich w „zaprzyjaźnionem“ mocarstwie!

Zemsta posła Fijaka. W oryginalny sposób mści się poseł Fijak, stojałowszczyk i członek Koła polskiego na swoich przeciwnikach politycznych. Na egzemplarzach „Naprzodu“, znajdujących stę w czytelni parlamentarnej, przekreśla p. Fijak tytuł i wpisuje słowo „wtył.“ Dokonawszy zaś tego bohaterskiego czynu, patrzy chytrym i podejrzliwym wzrokiem po sali, czy go kto nie obserwuje. Biedny głuptasek uważa ten sposób polemiki za najwygodniejszy, zwłaszcza, że dzięki wrodzonemu kretynizmowi nie rozumie tego, co czyta. Gdyby p. Fijak nie był półanalfabetą, polecilibyśmy mu do przeczytania bajkę o małpie i zegarku.

Kreślenie po egzemplarzach „Naprzodu“ jest pierwszym czynem politycznym nowozałożonego centrum „ludowców wierzących.“

Nie wycierać nosow o firanki! W bibliografii rosyjskiej znaną jest instrukcya cara Piotra, mająca na celu zewnętrzne ucywilizowanie dziczy bojarskiej i zaprawianie jej do obyczajów europejskich. Osobliwe to dziełko nosi tytuł: „Kako piszutsia komplimenty“ (Jak piszą się komplementy). Tytuł wszakże nie w zupełności odpowiada treści: oprócz wzorów do pisania listów, instrukcya powyższa zawierała również przestrogi, czego nie wypada czynić w towarzystwie. Między innymi był tam i ustęp, zabraniający wycierania nosów na bankietach dworskich (zwanych wówczas „asamblejami“) — w portyery, oraz szereg zakazów, mających na celu ochronę przed zaproszonymi czystości powietrza w komnatach carskich...

Wobec skonstatowania przez sekcyę ekonomiczną naszej rady miejskiej faktu, iż publiczność, uczęszczająca w teatrze do lóż, wyciera nosy w firanki, a ręce po różnych słodyczach — o parapety, wskazanemby było może na użytek takich, mówiąc najłagodniej, bezceremonialnych widzów, pozawieszać w lożach w przekładzie wyciągi z powyższego abecadła obyczajności.

Nowe gimnazyum jezuickie. Z Nowego Sącza donoszą nam: Jezuici, którym nie udały się próby założenia gimnazyum jezuickiego w Zakopanem, gdyż, jak wiadomo, gmina zakopiańska

---

zwolna ziszczała marzenia anarchistów. Kapitał rozpływał się powoli i znikał w assocyacyi, praca i inteligencya stawały się jedynymi regulatorami, jedyną podwaliną nowego ustroju. Przez usunięcie pasożyta handlu, który rabował najlepsze soki społecznemu ciału, oraz zniesienie pieniędzy, przedstawiających wartość fikcyjną, bogactwo ogółu wzmogło się nadzwyczajnie i umożliwiło zarazem żywy, ustawiczny ruch produktów.

Jakież to było cudowne, zwycięskie widowisko, które Łukasz miał ciągle przed oczyma w tem mieście szczęścia, którego barwne dachy rozwijały się wśród zielonego gąszczu przed jego oknami. Początek ruchu pierwszej generacyi, obarczonej brzemieniem dawnych błędów mozolne, były i bolesne wśród tylu przeszkód, tylu nienawiści jeszcze. Lecz następne pokolenia, oświecone, odrodzone przez warsztaty i szkoły, kroczyły już żwawiej ku widnokręgom, uważanym dotąd za chimerę. Dzięki ciągłemu postępowi, przynosiły one inne, lepsze mózgi i serca, braterstwo przychodziło im z łatwością w społeczeństwie, w którem szczęście jednostki opierało się praktycznie na szczęściu ogółu. Z handlem zuikła kradzież. Z pieniędzmi usunięte zostały z widowni życia wszystkie zbrodnicze żądze, wraz z dziedzicznością — próżniactwo uprzywilejowanych i zażarte walki spadkobierców. Po co się nienawidzić, zazdrościć sobie, po cò dybać na cudzą własność podstępem czy siłą, skoro majątek publiczny należał do wszystkich w jednakiej mierze, tak, że nikt nie był mniej ani więcej od innych bogaty. Zbrodnia straciła wszelki sens, stała się głupstwem, a cały barbarzyński aparat represyj, kar, ustanowiony w celu strzeżenia kradzieży kilku bogaczy przeciwko protestowi niezliczonego tłumu nędzarzy, runął jako niepotrzebny: żandarmerya, trybunały, więzienia. Trzeba było żyć pośród tego ludu, nieznającego okrucieństw wojny, posłusznego jedynemu prawu pracy, w zgodzie, opartej na zrozumieniu identyczności interesów jednostki i ogółu, pośród tego ludu, obcego kłamstwom religijnym, oświeconego, spragnionego prawdy i sprawiedliwości, aby pojąć, jak mniemane utopie powszechnego szczęścia, były w istocie rzeczy możliwemi. Długie wysiłki ludzkości ku zdobyciu go, posługujące się błędnie walką człowieka przeciw człowiekowi, zakończyły się na wyzwoleniu zupełnem jednostki w swobodnym tejże rozwoju, na tem, że człowiekowi dozwolono wreszcie być człowiekiem i używać pełni życia. W ten sposób ziściło się Miasto Szczęścia w religii życia, w religii ludzkości, raz nareszcie oswobodzonej z dogmatów, odnajdującej w samej sobie racyę bytu, jego cel, jego rozkosz i chwałę.

Nadewszystkiem jednak górowała rozkosz, z jaką konstatował Łukasz tryumf pracy oswobodzicielki, twórczyni i regulatorki. Głównem jego, od samego początku dążeniem, było zniesienie najemnictwa, tego źródła cierpień i nędzy, na którem opierała się zgniła budowa dawnego społeczeństwa, chylącego się ku upadkowi. Ileż to jednak szczebli trzeba było przejść w drodze do urzeczywistnienia tego ideału. Teorya tkwiła już w samym Fourierze, który był przeciwny brutalnym przewrotom, wyzyskując jednak czynniki istniejącego ustroju, zmierzał do tegoż zniesienia. To też agonia najemniczego systemu ciągnęła się długo, przechodząc przez wiele pośrednich stopni, będąc długi czas jeszcze tylko zamaskowanem najemnictwem pod formą podziału zysków, dopóki go ostatecznie nie zburzyła wolna gmina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gruntu na ten cel nie udzieliła i postanowiła sama założyć gimnazyum świeckie — zakupili obecnie dobra Zabełcze, tuż przy N. Sączu, od hr. Romera za cenę 67.000 kor. i mają zamiar wystawić tam gimnazyum na wzór chyrowskiego.

Bójka w bramie kościoła. Onegdaj rano przy kościele Kapucynów w Krakowie, wywołanem zostało wielkie zbiegowisko wskutek następującego zajścia: Do kościoła cisnęła się gwałtem jakaś ubogo ubrana kobieta, a zakonnik, niewiadomo ksiądz czy braciszek, nie chciał jej wpuścić do środka i szamotał się z nią. Bójka ta, w czasie której potrącana przez zakonnika kobieta, głośno krzyczała, dlaczego wzbrania się jej wstepu do kościoła, trwała dłuższy czas, aż wreszcie rozgniewany uporem kobiety „sługa boży“, tak silnie rzucił biedaczkę o kamienie, iż z ust i nosa puściła się jej krew. Zachowanie się zakonnika wywołało na ulicy głośne objawy oburzenia.

Jak p. Dawid Abrahamowicz przyjmuje deputacye? Związek centralny urzędników kancelaryjnych sądowych wysłał deputacyę do wybitniejszych posłów parlamentu z prośbą o poparcie petycyi rzeczonego stowarzyszenia o polepszenie płac urzędnikom kancelaryi sądowych. Posłowie: dr. Derschatta, dr. Menger, dr. Weisskirschner, dr. Kramarz przyjęli deputacyę, po europejsku, tj. przyrzekli uczynić to, co tylko będzie można i zachowali się wobec deputacyi uprzejmie. Gdy deputacya udała się do p. Abrahamowicza, ten postąpił sobie jak zwykły wolarz podolski. Wziąwszy petycyę do ręki, zawołał p. Abrahamowicz: „Co chwila przychodzi jakaś deputacya, wszyscy chcieliby więcej niż im dano“. Odwrócił się plecami i odszedł.

Adres akademików zurychskich, podany przez nas onegdaj, wyrażający sympatyę dążeniom Rusinów do utworzenia samoistnego uniwersytetu ruskiego, podpisali następujący profesorowie i docenci: Dr. Arnold Dodel Port, dr. Konrad Furrer, dr. Justus Gaula, dr. H. Herkner, dr. Juliusz Platter, dr. C. Schröter, dr. Adolf Fick, dr. W. Foerster, dr. Rudolf Höber, dr. R. Willy, dr. F. Erismann, dr. Władysław Gumplowicz. Oprócz tego znajdujemy podpisy 112 studentów i studentek.

Zgromadzenie w sprawie wrześnińskiej kompromituje miasto! Tak zawyrokował — starosta? — nie, burmistrz N. Sącza, Polak, dr. B a r b a c k i, znany klerykał. Niesłychane to zajście przedstawia się, jak donosi nam nasz korespondent, następująco: Za inicyatywą nowosądeckich socyalnych demokratów zawiązał się tam komitet obywatelski, który miał zająć się zwołaniem zgromadzenia, celem zaprotestowania przeciw gwałtom pruskim. Onegdaj udał się jeden z komitetowych do burmistrza dra Barbackiego, i wręczywszy mu podanie z podpisami kilkunastu znanych obywateli z różnych sfer, prosił o udzielenie sali na zgromadzenie. Na to ku najwyższemu zdziwieniu proszącego odparł dr. Barbacki, że sali na zgromadzenie n i e u d z i e l i. „Mnieby to wprawdzie n i e o b r a z i ł o (!)“ — mówił „patryotyczny“ pan burmistrz — „ale s k o m p r o m i t o w a ł o b y m i a s t o!“ Na uwagę, że przecież magistrat w każdem innem mieście udziela sali na takie zgromadzenia, odparł burmistrz, że i on jest „patryotą“ (!), ale sali udzielić „nie może“, że komitet może zgromadzenie to urządzić w sali „Siły“, nowosądeckiego stowarzyszenia robotniczego.

Wobec tak stanowczej odmowy zwrócił się komitet z prośbą o salę do nowosądeckiego „Sokoła“. Lecz, o dziwo! „Patryotyczny Sokół“ również o d m ó w i ł s a l i, oświadczając, iż zgromadzenie takie n a r a z i ł o b y b y t t e j i n s t y t u c y i! Wobec tego postanowił komitet urządzić zgromadzenie to w szczupłej sali „Siły“.

Pan Barbacki, wraz z „patryotycznym Sokołem“ nowosądeckim dbają widocznie bardzo o blask i powagę pikelhauby pruskiej...

Zwierzęcy czyn. Z Borysławia piszą nam: W tutejszej kopalni wosku „Borysław“, pracował przez 26 lat, jako palacz, a zarazem maszynista, niejaki Stefan P u k a l s k i. Przez cały ten czas pobierał on zapłatę od 1 złr. do 1 złr. 15 ct. d z i e n n i e. Spokojny i cichy starzec udał się tymi dniami, po dwudziestu sześciu latach służby, do Szumskiego z pokorną prośbą, by mu podwyższył płacę, gdyż za 1 złr. nie jest w stanie wyżyć, bo „i żona jakoś nie domaga i praniem już zajmować się nie może“.

W odpowiedzi na prośby Pukalskiego, osławiony brutal Szumski w y r z u c i ł g o z p r a c y i to w chwili, gdy Pukalski, stargawszy siły w kopalni, nigdzie nie będzie mógł dostać zajęcia. Pukalski mieszkał w domu należącym do kopalni, a ponieważ nie otrzymał wypowiedzenia ani ustnego ani też sądowego, więc nie opuszczał mieszkania, sądząc, iż przynajmniej może nie odmówi mu kopalnia, w której tyle lat pracował, przytułku. Nagle około godziny czwartej po południu, z polecenia Szumskiego, wpadli nagle do mieszkania Pukalskiego zausznik Szumskiego K o b i e l u c h jeszcze z pięciu pachołkami i mimo błagalnych próśb starców, wszystkie sprzęty domowe Pukalskiego powyrzucano na ulicę na śnieg i błoto, zostawiając sześćdziesięcioletniego starca wraz z starszą jeszcze od niego żoną, bez dachu nad głową. Kobieluch motywował swój napad tem, że S z u m s k i m u t o n a k a z a ł.

Zajście to wywołało w Borysławiu silne wzburzenie. Na punkcie znęcania się nad robotnikami Szumski dostaje istnego szału. W interesie spokoju publicznego powinno przedsiębiorstwo kopalniane tego niepoczytalnego brutala usunąć natychmiast ze stanowiska.

Konkursowa wystawa plakatów, nadesłanych przez słuchaczy politechniki lwowskiej, otwartą została wczoraj przez komitet wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego. Wystawa otwarta jest dla członków Towarzystwa w godzinach popołudniowych, a nadesłano na nią jedenaście udatnych prac, pod godłami: 1. Promień, 2 i 3 Rawicz, 4 Niegodny, 5 Litos, 6 Stefa, 7 Sine Signo, 8 Audax. 9 K. S. M. M., 10 Liść koniczyny, 11 Koncerz. Na członków jury zaprosił komitet wystawowy pp. Lucyana Bäckera, Edwarda Eplera, Jana Nepomucena Frankego, Alfreda Kamienobrodzkiego, Włodzimierza Podhoreckiego, Juliusza Rossa, Tadeusza Obmińskiego. Nagrody rozdane będą w dniu 1 stycznia 1902 r.

Złodziejskie gniazda. Zarząd powiat. Kasy chorych w Tarnowie nadsyła nam następujące sprostowanie: Nieprawdą jest, że 6 bm. o godz. $8^1/_2$ rano Kasa chorych była zamknięta, a prawdą jest, że ta Kasa była już otwartą o godz. 7 rano w tym dniu. Godziny urzędowe w Kasie chorych w Tarnowie rozpoczynają się o godzinie 8 rano, a jeden z urzędników nocuje w kancelaryi Kasy chorych i tego zastać można o godz. 6 rano przy pracy w biurze. W hucie szkła trafiają się często wypadki skaleczenia przy pracy nocnej, więc Kasa chorych wydaje w nocy asygnaty do lekarzy dla tych chorych. Lewin nie był w Kasie chorych 6 bm. Dr Zbigniewicz nie widział Lewina i nie rozmawiał z nim 6 b. m. Ten lekarz odjechał 6 bm. o godz. $6^1/_2$ do Krakowa. Kontrolor Kasy chorych nie widział Lewina i nie rozmawiał z nim. On kontroluje chorych robotników, nie wydaje żadnych poleceń do lekarzy Kasy chorych. Woźny Kasy chorych nie otrzymał polecenia od dra Ozimka na wyrzucenie Lewina i nie wyrzucał go z Kasy chorych. Lewin nie mógł żądać od dra Ozimka zwrotu kosztów wypłaconych dr. Ebersohnowi 5 koron, bo dr Ozimek nie ma kasy z pieniądzmi, nie pobiera i nie wypłaca pieniędzy z Kasy chorych. Piekarz Mandel zapłacił dr. Ebersohnowi 3 korony, nie 5 koron. Lewin, ani Korzenik, ani Mandel, żaden z nich nie żądał ani od zarządu, ani od kasyera Kasy chorych zwrotu 5 koron, wypłaconych dr. Ebersohnowi. Urzędnik żądał karty legitymacyjnej w dniu 8 bm. od samego Korzenika z obowiązku, bo niejeden, który nie jest członkiem Kasy chorych, żąda świadczeń od Kasy chorych, pod przybranem nazwiskiem upatrzonego członka. Dał zaraz Korzenikowi asygnatę do lekarza i zaraz dr Ozimek zaopatrzył go tak, że tenże następnego dnia, 9 b. m., poszedł do pracy. Według sprawozdania kontrolora, Korzenik pracował w piekarni Mandla 9, 10 i 11 bm. Kasa chorych w Tarnowie daje największe świadczenia od wszystkich innych Kas chorych w stosunku do liczby członków, bo z końcem listopada 1901 r. wypłaciła samego zasiłku w chorobie 9270 koron 24 h. Dała świadczenia 5197 chorym, chociaż liczy tylko 2985 członków. *Podpis nieczytelny.*

Sprostowanie to niczego właściwie nie prostuje; nie wyjaśnia bowiem tej najważniejszej kwestyi, iż chory Korzenik dwa dni był bez pomocy lekarskiej i musiał zwracać się aż do lekarza prywatnego. Zresztą sprostowanie to pełne jest sprzeczności i niejasności. W jakim bowiem up. celu żądano od chorego legitymacyi członka, skoro każdy członek uwidoczniony jest w księgach kasy? Że Korzenikowi nie dano pomocy lekarskiej, to przyznaje samo sprostowanie.

Teatrowi miejskiemu grozi poważna katastrofa z powodu złego oświetlenia elektrycznego i niedostateczności aparatów do wytwarzania prądu elektrycznego. Cały budynek teatralny potrzebuje codziennie oświetlenia 2000 lamp. Tymczasem akumulatory posiadają natężenie zaledwie 169 amperów, które absolutnie nie wystarczają do wydatnego oświetlenia sceny i reszty ubikacyj. Oprócz tego jest konstrukcya maszyn przestarzała. Puszczanie w ruch motorów wymaga często nadzwyczajnych wysiłków, tak dalece, że od czasu do czasu trzeba używać siły ludzkiej, gdyż prąd elektryczny zawodzi. Przed kilku miesiącami omal że już nie przyszło do katastrofy, którą udało się odwrócić, dzięki przytomności umysłu inżyniera dozorującego.

Każdej chwili może jednak powtórzyć się znów to samo. Stare i przeciążone aparaty zepsują się lada dzień i cały gmach teatralny pogrąży się nagle w ciemnościach. Jeżeli to wydarzy się podczas przedstawienia, może śród publiczności powstać panika, a skutki takiej paniki mogą być pożałowania godne...

Jakkolwiek powołane czynniki przedstawiały władzom miejskim niezliczone razy od kilkunastu miesięcy niebezpieczeństwo, grożące teatrowi, mimo to ani magistrat, ani rada miejska nie zdobyły się dotychczas na żaden krok stanowczy. Gdy zaś wreszcie prezydent Friedlein zdecydował się na postawienie tej palącej kwestyi na porządek obrad rady miejskiej, wówczas urządziła strejk — rada miejska, nie zebrawszy się w komplecie i udaremniwszy uchwały. Zachodzi silne podejrzenie, że brak kompletu był dziełem cichej koalicyi przyjaciół spółki tramwajowej, która chce całą sprawę odwlec w tym celu, aby zyskać na czasie, zapędzić gminę w sytuacyę bez wyjścia i podyktować swoje warunki. Jest to ta sama koalicya, która wydała miasto na łup spółki tramwajowej przez ułożenie niekorzystnego kontraktu. Powrócimy jeszcze do tej sprawy.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej miało się odbyć dnia 19 b. m. we czwartek. Po przeszło godzinnem wyczekiwaniu, od godziny 5 do kwadrans na 7 wieczorem, wstąpił na trybunę prezydent Friedlein i oświadczył, iż posiedzenie nie odbędzie się z powodu braku kompletu. Zaraz poruszył prezydent sprawę oświetlenia teatru miejskiego i ze względu na jej nagłość prosił o pozwolenie na zamówienie nowych akumulatorów na razie b e z u c h w a ł y r a d y, na co radni się zgodzili.

Botokudzi w Krakowie. Jedwabne suknie i cylindry nie uprawniają jeszcze do noszenia tytułu ucywilizowanego Europejczyka. Skonstatowało to onegdaj — sekcya ekonomiczna krakowskiej rady miejskiej podczas obrad nad wydatkami, celem utrzymania czystości gmachu teatralnego. Okazało się mianowicie, że pewna część publiczności krakowskiej, zwłaszcza tej wykwintnej, rozpierającej się w lożach, nie ma najprymitywniejszych pojęć o czystości i poszanowaniu cudzej własności. Niektóre objawy nie nadają się wprost do dyskusyi publicznej... Oprócz zanieczyszczania dopuszczają się niektórzy widzowie złośliwego uszkodzenia siedzeń, kalecząc niemiłosiernie pluszowe pokrycia scyzorykiem, jakby nieprzymierzając twardy kotlet.

Sekcya ekonomiczna uchwaliła wezwać magistrat, aby zapobiegł podobnym nadużyciom. Wezwanie to będzie jednak tak długo platonicznem, jak długo lepsza część publiczności nie przychwyci sama na gorącym uczynku barbarzyńców, otynkowanych z wierzchu cienką warstwą kultury, ale w głębi duszy stojących na poziomie Aszantów lub Botokudów. W Ameryce zlynchowanoby zaraz takich dżentelmenów.

Teatr ludowy w Krakowie ma przecież, mimo cichej obstrukcyi pewnych sfer, pewne szanse. Jak się dowiadujemy, są plany i szkice na budowę gmachu teatralnego na ukończeniu i nie jest wykluczonem, że w styczniu stanie się sprawa budowy aktualną. Gdyby według tych szkiców wykonano budowę, przypominałby gmach teatru ludowego pod względem architektonicznym stare, średniowieczne budowle krakowskie, w szczególności rondel floryański. Widownia będzie mogła pomieścić około 1000 miejsc do siedzenia, 200 do stania, oraz 6 lóż.

Co do miejsca, na którem gmach teatralny ma stanąć, proponowane są cztery miejsca: plac Groble, wylot ulicy Długiej obok wałów, wylot ulicy Wielopole tuż przy ulicy Dietlowskiej i Rynek kleparski. Za Rynkiem kleparskim przemawia to, że znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie śródmieścia, a równocześnie w pobliżu dzielnic robotniczych. Plac Groble i Wielopole byłyby narażone na wylewy Wisły; wylot ulicy Długiej jest zaś stanowczo zbyt odległym od miasta.

Echa pobytu Werguna w Kijowie. O niefortunnej wyprawie moskalofila Werguna do Kijowa otrzymujemy następujące szczegóły. Po wygwizdaniu tej kreatury przez Ukraińców, spowodowanego jego oświadczeniem, iż niema żadnych Rusinów — tylko Moskale, postanowiło grono akademików, szowinistów rosyjskich, zwołać potajemnie zgromadzenie, protestujące przeciw antiwerguniadzie. Ogół jednak akademików dowiedział się o tem; przed oznaczoną przez t. z. „nacyonalistów“ moskiewskich godziną zebrało się w gmachu uniwersyteckim około 1200 akademików. Ponieważ w korytarzu, gdzie miano czekać na przybycie przeciwników, mogło się zmieścić nie więcej nad 500 ludzi, wielu pozostać musiało przed gmachem, iłb rozejść się. Pozostali wybrali przewodniczącego i oczekiwali przybycia nacyonalistów. O dwunastej zjawiło się ich kilkunastu pod wodzą braci Wołkowiczów, których koledzy uważają za szpiegów uniwersyteckich, gdyż cieszą się oni szczególnymi względami i mimo zamożności pobierają stypendyum. Wśród wydrwiwań i ironicznych uwag przepuszczeni zostali nacyonaliści do jednego z audytoryów, ale byli tak skonfundowani, iż żadnej uchwały nie powzięli.

Ogólna ich liczba zresztą jest na uniwersytecie kijowskim bardzo mała: obliczają ich na jakich 100 zaledwie, z czego zorganizowanych jest najwyżej 30—40.

Częściowe zniesienie spoczynku niedzielnego w dniu 22 grudnia. Dyrekcya poczt ogłasza: Ponieważ zachowanie spoczynku niedzielnego w dniu 22 grudnia br. wstrzymałoby ruch pakietowy, który z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia bywa bardzo ożywiony i spowodowałoby nagromadzenie pakietów w magazynach pocztowych — przeto ogranicza się w tym dniu spoczynek niedzielny o tyle, że w tę niedzielę należy przyjmować i wydawać, tudzież awizować p a k u n k i, także po południu i to przez dwie godziny.

Rozwożenie pakunków do domów (tam, gdzie jest już zaprowadzone) odbywać się ma tak, jak w dniach powszednich.

Natomiast dnia 25 i 26 bm. mają być lokale urzędowe otwarte dla publiczności tylko tak długo, jak w niedziele.

Telegraf i telefon.

Strejk kamieniarzy.

Lwów, 20 grudnia. Strejk kamieniarzy ukończył się częściowem zwycięstwem robotników. Między przedsiębiorcami a komitetem strejkowym przyszło do ugody.

Najnowsi honorowi obywatele.

Drohobycz, 20 grudnia. Rada gminna Drohobycza nadała honorowe obywatelstwo hr. P i n i ń s k i e m u i Apolinaremu J a w o r s k i e m u. (Drohobycz jest, jak wiadomo, siedliskiem kuczynierów. *Red.*).

Traktaty handlowe.

Berno (morawskie), 20 stycznia. Na wczorajszem, ostatniem w obecnym składzie posiedzeniu tutejszej Izby handlowej i przemysłowej, prezydent Izby G o m p e r z wygłosił mowę o traktatach handlowych i ugodzie węgierskiej. Izba ma przed sobą wielkie zadanie w przygotowaniach traktatów handlowych. Jeżeli się zważy, że traktaty handlowe ma się już z końcem 1902 roku wypowiedzieć, a z końcem r. 1903 traktaty te ustają, to każdy pojmie, że należy pracować z całą energią, by dojść na czas do celu. Bardzo utrudnionem jest to przez przedłożenie taryfy celnej niemieckiej, od której ostatecznego ułożenia zależy także w wielu punktach nasza taryfa. Do tych wielkich trudności przychodzi jeszcze niepewność naszego stosunku ekonomicznego do Węgier. Nie wiadomo, kiedy i jaka ugoda przyjdzie z Węgrami do skutku. Należy się spodziewać w interesie monarchii, że wielkie utrudnienia sprawy załatwi z korzyścią dla obu połów monarchii i ludności.

Sekretarza Izby, posła do rady państwa, L e c h e r a, zamianowała Izba członkiem korespondentem.

Komisya budżetowa.

Wiedeń, 20 grudnia. Najbliższe posiedzenie komisyi budżetowej ma być zwołane przez przewodniczącego dra Kathreina na dzień 8 stycznia 1902.

Izba panów.

Wiedeń, 20 grudnia. O godzinie 1 w południe rozpoczęło się posiedzenie Izby panów.

Po odczytaniu kilku wniosków i załatwienių formalności przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, tj. do prowizoryum budżetowego. W dyskusyi generalnej zabierali głos: ks. S c h ö n b o r n, prałat T s c h o k k e, tudzież ks. A u e r s p e r g, który atakował rząd, zarzucając mu „zbytni liberalizm“ (!) i niechęć wobec klerykałów(!),

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu dr. K ö r b e r. Godz. 4 po południu. Posiedzenie trwa dalej.

Mianowania.

Wiedeń, 20 grudnia. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował pryw. docenta dra Karola P o t k a ń s k i e g o, nadzwyczajnym profesorem powszechnej historyi na uniwersytecie krakowskim.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował radcami budownictwa nadinżynierów: Romana B i e l a ń s k i e g o, Władysława G a j a r s k i e g o, Jana K a w e c k i e g o, Kazimierza M a c h n i e w i c z a i Piotra P i n d e l s k i e g o; dalej zamianował nadinżynierami inżynierów: Karola C z e c h o w i c z a, Władysława K o s t k i e w i c z a, Gabryela N i e w i a d o m s k i e g o, Wiktora B u d z y ń s k i e g o, Franciszka G o ł ę b i a i Jakóba E n g e l b e r g a, oraz inżynierami adjunktów budownictwa: Jakóba L i e b l i n g a i Wincentego H e i n a, wszystkich przy służbie państwowej budowniczej.

Dodatki aktywalne dla urzędników.

Wiedeń, 20 grudnia. Dziś pojawi się rozporządzenie całego gabinetu, w którem na podstawie rezultatów ostatniego spisu ludności miasta: B o c h n i a, C h r z a n ó w i J a w o r ó w zostaną przeniesione z IV klasy do III dodatku aktywalnego dla urzędników państwowych. Powyższe dodatki aktywalne będą jeszcze w bieżącym miesiącu wypłacone dotyczącym urzędnikom w wyliczonych trzech miastach za cały rok 1901. Rząd zamierza dalej kilka miejscowości, w których notorycznie panuje szczególna d r o ż y z n a, wyjątkowo p r z e n i e ś ć d o w y ż s z e j k l a s y dodatków aktywalnych. aniżeli według stosunku mieszkańców toby się należało. Prace przedwstępne co do tego rozporządzenia będą wkrótce ukończone.

Na cześć cara.

Wiedeń, 20 grudnia. Wczoraj wieczorem odbył się w burgu obiad dworski z okazyi imienin cara Mikołaja. W obiedzie wzięli udział: cesarz, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, ambasador rosyjski wraz z personalem ambasady, minister spraw zagranicznych hr. G o ł u c h o w s k i, prezydent gabinetu dr. Körber, kilku ministrów i wyższych dygnitarzy. Podczas obiadu cesarz wzniósł toast na cześć cara.

Ferye szkolne.

Wiedeń, 20 grudnia. Ministerstwo oświaty pozostawiło radom szkolnym krajowym swobodę uznania w szkołach soboty dnia 28 bm., jako dnia feryalnego, jeżeli na ten dzień przypada tylko przed południowa nauka, a dzień poprzedni 27 b. m. jest wolny od nauki.

Aresztowanie adwokata.

Wiedeń, 20 grudnia. Adwokat dr. Semek z Mödlingu, znany przywódca antysemicki, został aresztowany i odstawiony do sądu krajowego pod zarzutem sprzeniewierzenia.

Straszny czyn.

Wiedeń. 20. grudnia. Żona zecera Marwickiego, zamieszkała w dzielnicy Hernals, wyrzuciła wczoraj z powodu kłótni rodzinnej troje swych dzieci z okna pomieszkania na drugiem piętrze, na ulicę, poczem sama za niemi wyskoczyła. — Dwoje dzieci zabiło się na miejscu, trzecie dziecko i matka odnieśli ciężkie obrażenia.

Straszna zbrodnia.

Wrocław, 20 grudnia. W okolicy Wrocławia, w miejscowości Goldbach, pewien robotnik zamordował trzech swoich braci. Morderca został natychmiast aresztowany; okazało się jednak, iż cierpi on na pomieszanie zmysłów i popełnił zbrodnię w przystępie szału.

Transporty koni do Afryki.

Warszawa, 20 grudnia. Tutejszy angielski konsul donosi „Kuryerowi warszawskiemu", że na uczynione przez się propozycye rządowi angielskiemu, co do zakupna koni w Królestwie Polskiem dla wojsk ang. w połudn. Afryce, dotychczas nie otrzymał odpowiedzi. Wobec tego wszelkie pogłoski o transportach koni z Królestwa do połudn. Afryki są bezpodstawne. (Jest to zwyczajny wykręt, gdyż skonstatowano, że przez Szczakową szły do Fiume przez Wiedeń całe pociągi, naładowane końmi. *Red.*).

Telegraf bez drutu.

Londyn, 20 grudnia. „Anglo-American Cable Company", która groźbą skargi sądowej zmusiła Marconiego do zaprzestania dalszych doświadczeń, ogłasza obecnie, iż gotową jest odstąpić od skargi, jeżeli Marconi w odpowiedni sposób poprosi o pozwolenie. Postępowanie tego towarzystwa wywołało w Ameryce ogólne oburzenie. W St. John odbyło się w tej sprawie zgromadzenie, na którem zaprotestowano przeciw utrudnianiu badań naukowych.

Echa krwawego pojedynku.

Berlin, 20 grudnia. Nadporucznik Hildebrandt w Insterburgu, który zastrzelił w pojedynku Blaskowitza, postanowił wystąpić z wojska.

Strzelanie na strejkujących.

Barcelona, 20 grudnia. Urzędowo donoszą: Grupa strejkujących robotników metalurgicznych dała kilka strzałów na robotników, udających się do pracy. Właściciel warsztatu, w którym robotnicy pracowali, odpowiedział również strzałami, przyczem trzej strejkujący robotnicy zostali zranieni. Właściciela warsztatu aresztowano. Żandarmerya przywróciła spokój.

Przeciw premiom cukrowym.

Bruksela, 20 grudnia. Do belgijskiej Izby posłów wpłynęło 2000 petycyj, wniesionych przez rolników, zajmujących się uprawą buraków cukrowych. Petycye te, zawierające przeszło 100.000 podpisów, domagają się zniesienia premij cukrowych — zaznaczając, iż przez to obniżą się ceny cukru.

Zasuspendowanie francuskiego profesora za obrazę rządu.

Paryż, 20 grudnia. Inspektor sztuki pięknych i profesor sztuki, Roger Ballu, został usunięty z urzędu za obrazę rządu, popełnioną w czasie mowy, wygłoszonej na pewnem zgromadzeniu politycznem dnia 16 bm.

Francuski parlament ku czci rewolucyonisty Baudina.

Paryż, 20 grudnia. Na posiedzeniu francuskiej Izby posłów zawiadomił prezydent Deschanel, iż mer XII okręgu przysłał do posłów zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika rewolucyonisty Baudina, który w r. 1851 zginął na ulicach Paryża podczas walki barykadowej. Izba uchwaliła wysłać na tę uroczystość deputacyę złożoną z 25 posłów. Prezydent Izby Deschanel zaznaczył, iż uchwała Izby jest dowodem, że parlament francuski wysoko trzyma sztandar republikański. (Oklaski).

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego.

Aresztowanie kapitana niemieckiego.

Londyn, 20 grudnia. Biuro Reutera donosi z Perth w zachodniej Australii: Kapitana okrętu północno-niemieckiego Lloydu skazała władza w Freemantle na grzywnę 25 funtów szterl. za zerwanie pomiędzy dwoma portami australskimi nałożonej według nowej taryfy celnej pieczęci. Kapitan wzbraniał się zapłacić grzywnę, wskutek czego aż do jej zapłacenia wsadzono go do aresztu.

Katastrofy kolejowe.

Nowy Jork, 20 grudnia. Według depeszy nadeszłej z Salinas w Kalifornii, zderzyły się tam dwa pociągi, przyczem miało zginąć 12 osób, a 50 odnieść pokaleczenia. Jeden pociąg się spalił.

Według późniejszej wiadomości przy zderzeniu zginęły 2 osoby, a 4 są ranne.

Przyszły premier.

Londyn, 20 grudnia. Liberalne stronnictwo, którego prezydentem był Rosebery, uchwaliło rezolucyę, w której wita z zadowoleniem powrót Roseberyego do życia publicznego.

Londyn. 20. grudnia. Jeden z przywódców stronnictwa liberalnego, Asquith, wygłosił w Volwerhampton mowę, w której wyraził zadowolenie z powodu powrotu lorda Roseberyego do życia politycznego. — Asquith zaznaczył konieczność reform, do których stronnictwo liberalne jest przygotowane.

Nowe źródła nafty.

Londyn, 20 grudnia. „Daily Thelegraph" donosi z Kairo: Technicy, zajęci od dwu lat wierceniem w okolicy Suezu, natrafili w głębokości 2.115 stóp na bardzo wielkie pokłady nafty. Gdy się zbliżono do źródeł nafty, nastąpił silny wybuch gazów, połączony z detonacyą. Wybuch zniszczył szyb wiertniczy. Geolodzy twierdzą, że źródła nafty, na jakie natrafiono, będą obfite.

Niepokoje w Ameryce południowej.

Nowy York. 20. grudnia. Z Buenos Ayres donoszą, że poseł chilijski wyraził przekonanie, iż załatwienie sporu między Argentyną a Chile będzie wkrótce w sposób pokojowy dokonane.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 20 grudnia. „Times" donosi z Brukseli: dr. Leyds zaprzecza twierdzeniom Roseberego, zawartym w jego ostatniej mowie, że Burowie obchodzili się w sposób nieludzki z ludnością tubylczą i że bili i mordowali pośredników pokojowych. Dr. Leyds twierdzi, że każdy Anglik, który się wylegitymował, że jest pośrednikiem pokojowym ze strony angielskiej, doznawał u Burów dobrego przyjęcia. Morgendal, który został na rozkaz Deweta rozstrzelany, nie był pośrednikiem pokojowym.

Graaf-Reinetz, 20 grudnia. Dziś rozpoczął się proces przeciw Schepersowi, komendantowi Burów, oskarżonemu o zamordowanie Anglika Arsona, o zniszczenie pociągu kolejowego i o rozmaite okrucieństwa wobec Anglików.

Londyn. 20. grudnia. *Standard* donosi, że oprócz 200 ludzi który w styczniu 1902 wysłani będą do południowej Afryki, postanowiono wysłać także dalszych 1000 żołnierzy w terminie późniejszym.

Daily Mail donosi, że od czasu zaprowadzenia stanu oblężenia w portach kolonii Przylądka zmniejszył się przypływ obcych z Europy (ochotników) którzy zasilali szeregi Burów.

Pokój ludziom dobrej woli...

Londyn, 20 grudniu. Biuro Reutera donosi z Johannesburga w Afryce południowej, że otwarto tam wczoraj po raz pierwszy — giełdę.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 19 grudnia. (**Kursa giełdy wiedeńskiej**). Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu krajowego z obl. pr. z r. 1880 3-prc. 255·—. Austr. zakł. kr. z obl pr z r. 1889 3-prc. 250 —. Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m k 4-prc. 500 —. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 zł. 5-prc. 265·50. Węg Banku hip. po 100 zł 4-prc. 244·50. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 80·50. Tureckie oblig. prem. kolej, po 400 fr. 100·—. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·20. Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 404 —. Clary 40 zł. m. k 153·—. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 70·— Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70·—. Ofen 43 zł. 170 —. Palffy 40 zł. m. k. 163 —. Czerw. austr. tow. 10 zł. 49 85. Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 24· –. Losy fund. Arcyksięcia Rudolfa 10 zł. 70·—. Salma 40 zł. m. k. 224·—. Pożyczka Salzburga 20 zł. 77·50. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 243·—. Losy komunalne m. Wiednia z 1874 r. 396·—

Berlin 19. grudnia Austr. banknoty 85 30. Spirytus 30·30.

Frankfurt 19. grudnia. (**Giełda wieczorna**). Kredyty 205·90. Staatsbahny —·—. Disconto 180 75. Laura —·—. Usposobienie —.

Paryż 19. grudnia. 3% Renta 100 45 Mąka 27·75.

Wiedeń 20 grudnia **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg) Pszenica na wiosnę 8·82 do 8·85. Pszenica na maj czer. —·— do —·—. Żyto na wiosnę 7·59 do 7·60. Żyto maj-czerwiec —·—. Kukurydza na wiosnę 5·68 do 5·69 Kukurydza na maj-czerwiec 7·69 do 7·70. Owies na wiosnę —·— do —·— Owies na maj-czerwiec —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Pszenica i żyto spokojnie, kukurudza i owies słabo, pogoda piękna, zimno.

Budapeszt 20 grudnia. **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8 63 do 8 64. Żyto na kwiecień 7·31 do 7·32. Owies na kwiecień 7·40 do 7·41. Kukurydza na maj 5·39 do 5·40 Rzepak na sierpień 11·60 do 11 70

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie spokojne, pada deszcz.

Wiedeń, 20 grudnia. (**Zamknięcie giełdy.**) Akcye austr. Zakł kredyt. 651·50 Akcye węg. 664 —. Akcye Anglobanku 261·—. Akcye Unionbanku 546·—. Akcye Länderbanku 422 —. Akcye Bankvereinu 442·—. Akcye Bodencredit 885 —. Akcye Gal. Banku hipot. —·—. Akcye Kol. państw. 653 75. Akcye Kol. połud. 71·50 Akcye N. Tramw. lit. A. 276 —. Akcye N. Tramw. lit. B. 271·—. Akcye Kol Elbethal 465·—. Akcye Kol. półn. —·—. Akcye Kol. Czerniow. 531·50. Akcye Alpiny 383 —. Akcye Rima Muranyi 465·—. Akcye Prag. Tow. żel. 1385·— Akcye fabryki broni 285 —. Akcye tureckie tytoniowe —·—. Oblig. węg. indemniz. 92·85. Renta majowa 99·—. Austr. renta kor. 95·95. Węg. renta kor. 94 25. Listy Tow kred. ziem. 91·90. 4% Listy Banku kraj. 92·—. 4½% Listy Banku kraj. 99·—. 4% Listy Banku hip 90·—. 4½% Listy Banku hip. 97·75. 5% Listy Banku hip. 109·50. 4% Gal. Oblig. propin. 97·—. 4% Gal. poż kraj. z r. 1893 93 75. 4% Pożyczka m. Lwowa 87·50. Losy tureckie 100·—. Marki 117·25. Ruble 253 —.

Usposobienie było przeważnie chwiejne. Montany z powodu pogłoski o rozbiciu rokowań kartelu żelaznego słabsze. Lombardy notowano z końcem wyżej.

Wiedeń 20 grudnia. Cukier (usposobienie spok.) 18·80. Spirytus (niezmien.) 35·60. Nafta niezmienna.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.



KAŻDY

wie, że wszystkie towary obecnie znacznie zdrożały, pomimo to staram się wyszukać najtańsze źródła i sprzedaję jak dotychczas

po zniżonych cenach.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że nadszedł świeży transport

KRAWATEK

w szczególnych fasonach i kolorach, które nabyć można w **filii składu Nowości przy ul. Grodzkiej l. 25 i ul. Floryańskiej l. 2** (hotel Drezdeński).

Nadto posiadam olbrzymi, świeżo zaopatrzony skład

kołnierzyków i mankietów

w najnowszych fasonach, objętość kołnierzyków od 28 do 52 cm., wysokość od 2½ do 8½ cm.

WIELKI SKŁAD BIELIZNY

koszule, półkoszulki, jedwabne, pikowe, płócienne białe i w różnych kolorach, własnego wyrobu. Bielizna Pr. Jagera i K. Kneipa, trykoty itd.

KALOSZE prawdziwe rosyjskie, ślipery i inne wyroby po cenach tak tanich, że nikt ze mną konkurować nie może.

Każdemu zamieszkałemu w miejscu czy na prowincyi zwracam pieniądze, o ileby z moich towarów nie był zadowolony.

Ceny w filii składu nowości przy ul. Grodzkiej l. 25 są stałe, uwidocznione na każdym przedmiocie.

Dziękuję uprzejmie P. T. Publicz. za dotychczas okazywane mi względy i polecam się nadal. 1059 5—7

Henryk Recht

przy ul. Floryańskiej l. 2 (hotel Drezdeński).
Filia nowości ul. Grodzka l. 25.

Miód pszczelny

1070 prawdziwy, za co ręczy, 5—5
wysyła w 5-klg. blaszankach po 6 K.
opłatnie za zaliczką
J. Menczer w Mikulińcach.

K. ZIELIŃSKI
mechanik i optyk, w Krakowie, linia A-B, 39,
842 40—96
poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

BROWAR PAROWY
J. A. Johna Synów w Krakowie
przy ul. Lubicz 15|17, tel. 53,
poleca znane z dobroci **Piwa** swoje, jak: Piwo Eksportowe, Marcowe, Leżak i Bok.
Piwo beczkowe i butelkowe wydaje się wprost z piwnic sztucznie chłodzonych. 857 25—52

Arystony, pozytywki, harmonie itd.
Reperuje Józef Froń,
ulica Grodzka 26, III. piętro, organmistrz.
1073 Tamże aryston do sprzedania. 3—4

Najdogodniejszy
ABONAMENT
wszystkich Dzienników i Czasopism.
Sprzedaż
pojedynczych numerów pism, kalendarzy, kart widokowych, Rozkładów Jazdy, broszur i t. p.
Abonament z drugiej ręki
pism wiedeńskich i zagranicznych.
Wypożyczanie
zbiorowe tygodników, dwutygodników i miesięczników francuskich, niemieckich, angielskich i włoskich z drugiej i trzeciej ręki na wzór zagraniczny.
Gł. Ajencya Dzienników i Ogłoszeń.
J. Hopcasa i A. Salomonowej
w Krakowie, Plac Maryacki L. 2.
1072 4—?

Dać kilka kropel przyprawy do rosołu
MAGGI
a **każdy rosół i każdy bulion** staje się w jednej chwili nadspodziewanie **dobrym i posilnym.**
Złoty medal ces. król. austr. nagroda Wiedeń 1881.
Juliusz Maggi i Sp.
W BREGENCYI.
Dostać można we wszystkich handl. łakoci i korzennych, drogueryach.

Wystawa w Paryżu: złoty medal.
Fernolendt
CZERNIDŁO do OBUWIA, najlepsze w świecie, daje szybko ciemno czarny połysk i utrzymuje trwale skórę.
Firma założona 1830 **Skład fabryczny w Wiedniu I. Schulerstrasse 21.** Wszędzie do nabycia.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62